

ZIEMIA RZESZOWSKA

czasopismo narodowe.

Wychodzi każdego piątku.

Rękopisów nie zwraca się, listów bezimiennych nie przyjmuje.

PRENUMERATA: 4 przesyłki poczt.

W Polsce miesięcznie

80 g.

W Ameryce rocznie

2 dolar.

Cena numeru **20 groszy**



OGŁOSZENIA:

Za miejsce wiersza milimetrowego
Na pierwszej stronie . . . 60 gr
W tekście . . . 40 „
Nadesłane . . . 20 „
Ogłoszenia . . . 10 „
Kolumna 3-linowa.

OGŁOSZENIA przyjmuje i dział inseratowy prowadzi biuro w DRUKARNI UDZIAŁOWEJ (przedtem Arvaya) ul. 3 Maja 7.

Adres Redakcji ul. Zamkowa 17. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 142.472.

TREŚĆ: Nerwy i nerki — Nawiasy p. Kwiatkowskiego — Z Rady Naczelnej Ch. D. — Tego nie rozumiem — Z Reduty — Szósty sanacyjny Minister Oświaty — Akademia Marjańska — W obronie uśmiechu — Nadesłane — Kronika.

Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na „Ziemię Rzeszowską”.

NERWY i NERKI.

Nie będziemy bawić się w rozjemców sporu między sanacją a lewicą na temat, kto i ile wygrał na p. Bartla, ale cofniemy się nieco wstecz i przypomnimy, jak się to wszystko do-
tąd rozwijało. W ten sposób najlepiej będzie można ocenić polityczne znaczenie powrotu człowieka „nerwów i nerek”.

Od października 1926 r. do marca 1928 r., mieliśmy bezpośredni rząd Piłsudskiego de nomine i de facto, prawdziwą dyktaturę bez Sejmu. Potem przysły słynne „wybory” i zwołanie nowego Sejmu.

Sejm po raz pierwszy sprzeciwił się woli Piłsudskiego i zamiast p. Bartla wybrał p. Daszyńskiego. Gdy w dodatku rząd w dyskusji budżetowej poniósł szereg dotkliwych porażek, gdy upadły w głosowaniu wszystkie restytuujące poprawki rządowe, przysła era p. Bartla, czyli szukane kontakty z Sejmem przez lewicę.

Ale Sejm nie zadowolził się kursem p. Bartla. Zażądał on wyliczenia się z wydatków r. 1927/8, a więc z okresu bezpośrednich rządów p. Piłsudskiego, co tenże uznał za wyraźne wyzwanie. Gdy w dodatku jakiś zły duch podsunął „pułkownikom”, zmierzającym do usunięcia p. Bartla, sławetny projekt konstytucyjny B.B. niezdecydowana lewica ruszyła wreszcie do otwartego ataku, zakończono go oddaniem pod sąd p. Czechowicza.

To jest drugi okres rządów pomajowych, wyprostowanie się Sejmu. Nastąpiła kolej kontrofensywa obozu sanacyjnego. Rząd p. Bartla otrzymał dymisję. Sejm zamknięty nagle, a z „Dna oka” wyłonił się rząd p. Świątalskiego. Wprawdzie pisano, że jest to tylko „zmiana warty”, że zmęczoną obsadę zastąpiły świeże siły, ale zarówno z dyskusji między pp. Piłsudskim, Daszyńskim i Bartlem, jak z zachowania się prasy — zwłaszcza konserwatywnej — wynikało wyraźnie, że przychodzi rząd „silnej ręki” wobec Sejmu, groźny rząd — pułkowników. P. Bartłowi poradzono, aby jechał sobie zagranicę celem pozostawienia tam chorych „nerwów i nerek”, czyli kompromisowej taktyki wobec Sejmu.

Że ustąpienie i wyjazd p. Bartla pomimo czulej „herbatki” pożegnalnej, było następstwem ostrego starcia w obozie rządowym, o tem świadczą złożone przez p. Bartla mandaty poselskie, ustawiczne zarzekanie się polityki i pewne inne okoliczności, na których ujawnienie nie przysła jeszcze pora.

Niedługo rządili waleczni „pułkownicy”. Ofensywa ich z 31 października złamała się, próbowali jeszcze ratować się odczytami, ale i to nie pomogło: runęli 6 grudnia w „papierowym”, — jak twierdzili — gł. sowaniu sejmowym.

Tak się skończył kontratak, rozpoczęty w kwietniu „Dnem oka”. Wchodzimy w okres czwarty, będący powrotem do drugiego. okres p. Bartla, czyli okres „nerwów i nerek”.

Intermezzo, jakim był kilkumiesięczny rząd p. Świątalskiego, nie pozostał bez wpływu na dalszy rozwój stosunków. Wykazało ono społeczeństwu: 1) że t. zw. „pułkownicy” nie są zdolni do rządów, 2) że bez Sejmu jednak rządzić się nie da. Nawet chore „nerwy i nerki” p. Bartla nie są widać lepsze od srogich min i odczytów pp. „pułkowników”.

Osobista satysfakcja p. Bartla, którego musiano kilkakrotnie wzywać i namawiać, stoi —

mówiąc językiem matematycznym — w stosunku odwrotnie-proporcjonalnym do prestiżu całego obozu rządowego. Wszak każdy prosty człowiek w Polsce zrozumie historię roku 1929 w ten sposób, że poza p. Bartlem sanacja nie ma odpowiedzialnego człowieka do kierowania rządem.

Niedługo się okaże, jakie stanowisko wobec p. Bartla zajmą poszczególne grupy sejmowe — z pierwszych oznak na lewicy możnaby wnosić, że chce ona oczekiwać od p. Bartla „likwidacji systemu”.

W tem kauczkowym określeniu mieści się bardzo wiele i bardzo mało. Jeśli lewica chce p. Bartłowi podarować na gwiazdkę proces Czechowicza — jak o tem donosi pośrednik żydowski — to dobrze na tem nie wyjdzie. Wszak cała walka od ustąpienia p. Bartla w kwietniu poprzez pogroźki zamachowe, demonstracje w przedsejmowym, odroczenie sesji, dymisja p. Świątalskiego i powrót p. Bartla toczy się nie o co innego, jak o ukreślenie karku sprawie Czechowicza. Jeśli lewica się na to zgodziła, to w walce będzie zwyciężącą ten, który kategorycznie nie życzy sobie, aby Sejm, czy jakiś Trybunał sądził gospodarkę budżetową rządu.

Niewiele nas to zresztą wzrusza, co robi lewica: każdy tak będzie spał, jak sobie pościeli. Dla nas, jako obozu narodowego, sytuacja jest jasna. Nie walczymy z jakimś „systemem”, ani o jego „likwidację”, czy stabilizację: walczymy z polityką, reprezentowaną przez dzisiejszy obóz sanacyjny, a którą przed wojną, podczas wojny i po niej uważaliśmy i uważamy za złą.

Nawiasy p. Kwiatkowskiego.

Nareszcie po trzech i pół latach obóz sanacyjny, przyparty do muru, musiał wyjść poza ogólnikowe zarzuty przeciwko przedmajowej „zgniliznie i gangrenie”. P. Kwiatkowski, były minister przemysłu, i handlu, odpowiadając p. Władysławowi Grabskiemu, w mnięszereg spraw, w których Bank Gospodarstwa Krajowego skutkiem interwencji posłów udzielił rozmaitym instytucjom kredytów niedość zabezpieczonych lub dokonał niecelowych ze stanowiska skarbu państwa tranzakcji.

Stało się bardzo dobrze, szkoda tylko, że tak późno. Zarzuty p. Kwiatkowskiego spotkają się z wszechstronnym oświeceniem tak zwolenników jak i przeciwników czasów przedmajowych, ustali się stan faktyczny, a potem porówna się to, co było za Grabskiego, z tem, co się dzieje obecnie, i wówczas opinia publiczna będzie mogła osądzić, czy pod względem moralności życia publicznego idziemy naprzód, czy się cofamy.

P. Kwiatkowski powiedział coś, ale nie wszystko. Wymieniając sprawy Banku Ludowego, fabryki „Irena”, Banku Stowarzyszenia Mechaników, Związku Handlowego Rolników Polskich, Banku Zawodowego, Banku Ziemi, Banku Zjednoczonych Kooperatyw, i t. d. cytując p. Kwiatkowski dosłownie opisał dyrekcyj Banku Gospodarstwa Krajowego i notatki o nacisku ministerstwa skarbu natomiast nie wymienia po nazwisku posłów, którzy w tych sprawach interwenjowali, zadowolniając się dyskretnymi — nawiasami.

Dlaczego? Czyżby p. Kwiatkowski chciał w ten sposób zaskarbić sobie wdzięczność „pa-

nów posłów”? Nie chcemy go posądzać o taką nieprawomyślność wobec czynników decydujących. Więc dlaczego? POCO te nawiasy? Dlaczego ze wszystkich posłów wymieniony jest jedynie p. Korfanty, a inni ukryci w pięciu czy sześciu nawiasach?

Zapewne p. Kwiatkowski to wyjaśni, a raczej wypełni tajemnicze nawiasy żywą treścią. Nie są to i nie będą żadne rewelacje, gdyż wszystkie wymienione przez p. Kwiatkowskiego sprawy były przedmiotem publicznej sanacji jeszcze przed „sanacją moralną”. Skandaliczną sprawę Związku Handlowego Rolników Polskich i Banku Stowarzyszenia Mechaników wytoczył w poprzednim Sejmie poseł Kozłowski ze Związku Ludowo-Narodowego, demonstrując z trybuny sejmowej fotografie propagandowe tych oszukańczych instytucji, na których to fotografiach obok oszusta i szpiega Illicza figurują pp. Downarowicz i Potkiewicz. P. Downarowicz był prezesem zarządu Związku Handlowego Rolników, p. Polakiewicz organizował oddział miejscowy w Białymstoku. Dzisiaj są filarami „sanacji moralnej”, jeden w B. B. S., drugi w B. B..

Kierowanie oszukańczymi instytucjami, to coś trochę więcej niż interwencja poselska, rzecz wprawdzie niechwalebna, ale i nie żadna zbrodnia. Niech p. Kwiatkowski jednak wypełni swoje nawiasy, niech powie wszystko, co wie. My ze swej strony nadzł będziemy prowadzić rejestr „nieprawości” epoki pomajowej, a gdy społeczeństwo porówna obojętność i treść obustronnych zarzutów, będzie mogło wydać ostateczny sąd. Skoro zaś p. Kwiatkowski wybrał jako punkt operacyjny Bank Gospodarstwa Krajowego, chętnie zajmiemy się gospodarką tej instytucji. Trzeba raz wyjść, dlaczego to od rządu, który — jeśli nawet p. Kwiatkowski ma zupełną rację — udzielił kilka milionów niepewnych, czy protekcyjnych kredytów, moralniejszym ma być rząd, który bez skrupułu z kasy skarbowej dał 8 milionów na wybory? I dlaczego protekcje i interwencje B.B., stosowane obecnie bez żenady w stopniu wielokrotnie wyższym niż dawniej, mają być moralniejsze od interwencji poselskich w latach 1924 i 1925?

Dlaczego mieszanie się posłów do administracji i do rozdzielania kredytów przed rokiem 1926 nazywa się „gangreną”, a po roku 1926 „współpracą z rządem”?

To wszystko stanowi tę treść, która wypełni dyskretnie nawiasy p. Kwiatkowskiego,

A potem będziemy to, co złe, wyrzucać poza nawias życia publicznego.

Z Rady Naczelnej Chrześc. Demokracji

Dnia 22 grudnia odbyło się posiedzenie R. N. Ch. D. we Warszawie w gmachu Sejmowym pod przewodnictwem prez. sen. Janczewskiego przy udziale 64 członków. Okręg Rzeszów-Jarosław reprezentował członek R. N. Dr. Nieć.

Ze sprawozdania prez. J. Chacińskiego.

System rządzenia pomajowy doprowadził do skonsolidowania wszystkich stronnictw Sejmowych w opozycji przeciw sanacji. Wszelkie usiłowania zgody i współpracy rozbiły się o B. B. która mówiła „milczeć i słuchać”. Najwyższe czynniki Sejm poniewierały, a o narodzie wyrażały się słowami „kanali i idiotów”. Rząd i sanacja zmarnowały ogromne kapitały moralne i materialne, jakie miały w ręce po przewrocie

majowym. Daszyński, jako marszałek Sejmu rzucał złote mosty między Rządem a Sejmem celem stworzenia większości czysto lewicowej czy nawet prawicowej — nadaremnie. Przed trzema laty wydał kroszurę o Piłsudskim nazywając go świętym polskim. Konstytucję po przewrocie łatwo można było zmienić, tembardziej, że Ch. D. i Str. Nar. do zmiany zawsze dążyły i wnioski odpowiednio do laski marszałkowskiej wniosły.

Rząd wystąpił do walki z nadużyciami, a te po maju stawały się coraz większe, korupcyjniizm się wzmógł. Łamanie prawa, wyrzucanie z wojska, emerytowanie ludzi młodych i zdrowych, obsadzanie administracji ludźmi niefachowymi, sytuacja gospodarcza (o tej pisałem w sprawozdaniu poselskim Dra Kuśnierza) krytyczna — świadczą, że Polską rządziła niepowołana grupa ludzi umocniona nazwiskiem marsz. Piłsudskiego.

Klub parlam. Ch. D. zajmował do ostatnich czasów w stosunku do rządu stanowisko t. zw. opozycji rzeczowej, nie opowiadał zatem par excellence opozycji dla opozycji i dla zwalczania rządu, czego dowodem głosowanie za pełnomocnictwami dla rządu, za budżetem, za okólnikiem prem. Bartla itp., z drugiej strony występował przeciw metodzie rządzenia, rozbijania stronnictw, łamania prawa, poniżania Sejmu, za wydaniem min. Czechowicza itp. W ostatnich czasach opowiedział się zdecydowanie przeciw rządowi i postawił z centrolewem wniosek nieufności dla rządu, którego uchwalenie spowodowało jego ustąpienie. Zarzut jak Ch. D. mogła się połączyć z P.P.S. i Str. Chł., a więc stronnictwami o wręcz przeciwnej ideologii nie chce być przez niektóre stronnictwa zrozumianym. Przedewszystkiem Centrolew jako taki nie istnieje. Przyłączenie się Ch. D. do stronnictw lewicowych było spowodowane nie na dalszą metę, ale tylko aby postawić wspólny wniosek o votum nieufności, a co najważniejsze, aby stępić ostrze radykalnej lewicowej opozycji i nie dopuścić do ostrej rozgrywki między lewicą, B. B. i rządem, która niewiadomo jakby się potoczyła i jakie zgubne następstwa dla państwa pociągnęła. Ch. D. sprzeciwiła się wydaniu wspólnej manifestacji, przez P.P.S. i Str. Chł., a tem samem już stępiła ostrze zaciętej walki. W tem leży wielka zasługa Ch. Dem.

Ch. D. nie wzięła udziału w konferencjach projektowanych przez prem. Świątalskiego i przez prez. Stawka wiedząc z góry, że konferencje te do pozytywnych rezultatów nie doprowadzą, a nadto nauczona smutnem doświadczeniem herbatki u prem. Bartla i sponiewierania Sejmu. Natomiast Ch. D. wzięła udział w konferencji zainicjowanej przez P. Prezydenta. Konferencja ta obracała się na wypowiadanie się stronnictw co do ewentualnej zmiany Konstytucji, za czem opowiedzieli się wszyscy zaproszeni, nie wyłączając p. Dąbskiego ze Str. Chł., oraz za ewentualnem poparciem rządu przez P. Prezydenta powołanego, któryby miał za zadanie przeprowadzić zmianę Konstytucji drogą parlamentarną oraz uchwalenie budżetu. Niewątpliwie przy zmianie Konstytucji ugrupowania stronnictw będą inne. Za zmianą Konstytucji, do której potrzeba kwalifikowanej większości Ch. D. pójdzie z temi stronnictwami, które znajdują zbliżoną platformę zmiany i tu wyłania się jedynie wspólne porozumienie Ch. D., B. B., Str. Nar., Piasta, N. P. R. pr. i Wyzwolenia, które dopiero mogą dać kwalifikowaną większość.

Po powołaniu nowego rządu, zupełnej zmiany dotychczasowego systemu spodziewać się nie należy, co i P. Prezydent w rozmowach oświadczył, lecz spodziewać się należy co najmniej stopienia tego systemu.

P. Prezydent zdaje sobie dokładnie sprawę i z położenia gospodarczego kraju i z nastrojów ludności. Jeżeli Piłsudskiego nie stanie, dzisiejsi przywódcy B. B. godziny w Polsce nie zostaną.

Ch. D. nie jest stronnictwem rewolucyjnym, lecz ewolucyjnym, nie jest stronnictwem nienawiści, lecz zgody, nie wolno mu zamykać oczu na dobre poczynania rządu, lecz ma za obowiązek występować i tępić zło. W tym duchu postępując ma Klub Parlamentarny Ch. D. jasno wytyczoną drogę postępowania wobec każdorazowego rządu. Klub Parlam. Ch. D. jakkolwiek nieliczny ilościowo swoją ideologią i taktyką zawążył silnie po dniu 30 listopada w kierunku i pacyfikacji stopienia ostrz.

Po sprawozdaniu z sytuacji wewn. i zewn. prezesa Klubu parlam. J. Chacińskiego; po przeprowadzeniu dyskusji R. N. uchwaliła jednogłośnie:

1) R. N. Ch. D. aprobuje taktykę klubu parlam. Ch. D. w stosunku do obecnego rządu i jego systemu rządzenia. 2) R. N. stwierdza, iż ciężka sytuacja gospodarcza kraju wymaga a) powołania rządu, mogącego pozyskać sobie zaufanie społeczeństwa przez poszanowanie prawa i zasadniczych swobód obywatelskich b) umożliwienia Sejmowi spełnienia zadania, do którego jest powołany c) pacyfikacji stosunków politycznych kraju i wytworzenia atmosfery, zapewniającej zgodną pracę stronnictw polit. w Sejmie nad naprawą ustroju państwa i uchwaleniu budżetu oraz załatwieniem t. zw. konieczności państwowych.

Z „REDUTY“

„MYSZ KOŚCIELNA“, komedia w 3-ach aktach Wł. Fodora.

Miły utwór Fodora należy do tych, które poruszają tematy nigdy niewyczerpane, pięknych dusz i prawdziwej miłości. Toteż gorące przyjęcie jakie znalazł na wszystkich scenach, jest zupełnie zasłużone, do czego dopomaga zięczna budowa sztuki. Dzieje Zuzi Sachs, która łączy w sobie wszystkie zalety, jakie pragniemy widzieć w naszych ideałach, jej cześć dla pracy, którą przepony jest cały utwór, stwierdza, że zmieniać się mogą epoki historyczne, obyczaje narodów, ustroje państwowe, ale nie zmieniają się ideały ludzkości, które, jeżeli im trudno realizować się w życiu, to znajdują zawsze przytułek w sztuce, a przedewszystkiem w iluzji scenicznej.

Główna rola jest łatwą, bo bohaterka od pierwszego wejścia na scenę zdobywa sobie sympatię publiczności, która towarzyszy jej aż do zapadnięcia kurtyny w 3 akcie, ale zarazem trudną, bo wymaga od aktorki, żeby poza umiejętnością gry, wniosła coś, co musi być wrodzonym, a tem jest wdzięk kobiecości. Ten wdzięk właśnie wniosła P. Hrebendowa na scenę. I „mysz kościelna“ zadanie swe spełniła, przez wszystkie zapory się przegryzła i zwycięsko opanowała nie tylko serce barona Ulricha, ale i publiczności. Tempo współczesnego życia i umiowanie pracy znalazły w jej grze doskonały wyraz i należy P. Hrebendowej pogratulować tej roli, a publiczność

reduowała jeszcze raz stwierdziła, że gdy P. Hrebendowa gra, to robi się jasno, pięknie i dobrze nie tylko na scenie, ale i w duszach słuchaczy.

Dr Hrebenda w roli barona Ulricha dzielnie sekundował swej partnerce, dając nam sympatyczny typ współczesnego finansisty, wyczuwającego gorączkę pracy jako rozkosz życia; rolę utrzymał na poziomie wytwornego gentlemiana i dowiódł, że i w rolach salonowych potrafi utrzymać styl.

P. Lewandowski miał swój dobry wieczór. Rola Schinzla była najlepszą z ról P. L. w obecnym sezonie i obok „myszy kościelnej“ zdobył sobie sukces okłasków, szczególnie w komicznych epizodach 3-go aktu. Konsekwencja w przeprowadzeniu obranego typu cechuje grę tego zamiłowanego w swej sztuce aktora.

W roli hrabiego zadebiutował P. Stary całkiem poprawnie, a P. Janowski grał rolę pechowego młodzieńca bardzo sympatycznie i szkoda, że się tak rzadko na scenie pokazuje, bo pozbyłby się łatwiej pewnej nieśmiałości w ruchach.

Ola Frey znalazła w P. Skrzyńskiej doskonałą interpretatorkę, chociaż zauważyć należy, że ostatniego wieczoru nie była wesoła Ola w najlepszym humorze. P. Sosnowski i P. Chrobak w epizodycznych swych rolach wyszli bez zarzutu.

Reżyserja „Reduty“ zbyt jest doświadczoną, żeby nie zauważyć, iż przedstawienie na premierze nie osiągnęło jeszcze pożądanego tempa, a dykcja wymagałaby także pewnej poprawy w poszczególnych epizodach. W każdym razie stwierdzić należy, że dała nam „Reduta“ jeden z najsympatyczniejszych swych wieczorów, wywołując w swych słuchaczach zadowolenie, a nawet wzruszenie, co zapewni powodzenie w sztuce, która winna być powtórzoną nie tylko ze względu na dobrą grę, ale i na szlachetną tendencję zawartą w utworze.

Wystawa, jak zwykle staranna, a nawet piękna, pod tym względem „Reduta“ czyni stałe postępy. Elegancja i smak wnętrza, odpowiednie oświetlenie, dobór i gust strojów, wykazują tę pracowitość, z jaką „Reduta“ stara się dać publiczności co może ze siebie najlepszego.

Życzymy też z Nowym Rokiem sympatycznemu zespołowi jak najlepszego powodzenia, stwierdzając, że Reduta zdobyła sobie w Rzeszowie ustaloną pozycję, tak doбором sztuk, jak i sumiennością i starannością ich wykonania.

Dama w masce.

TEGO NIE ROZUMIEM.

Miejdnokrotnie pisał w Gazecie Warszawskiej p. K. Nowaczyński, że p. Ehrenberg, naczelny redaktor sanacyjnego Kurjera Porannego w Warszawie, skradł pieniądze, zebrane na odbudowanie wieży na Jasnej Górze w Częstochowie. O tem przypomina i socjalistyczny „Robotnik“ robiąc następujący dowcip:

Oto w sferach politycznych traktjerni „Oaza“ wysunięto projekt, aby misję utworzenia gabinetu powierzono ze wszech miar i na każdym polu zasłużonemu p. Kazimierzowi Ehrenbergowi.

Wzruszony p. Ehrenberg podziękował za propozycję, misji jednak przyjąć nie chciał, bowiem za chlubny cel swego żywota obrał sobie

Ameryka i Amerykanie

Skreślił na podstawie jednorocznej obserwacji stosunków

X. Dr. Józef Jałowy

(Ciąg dalszy.)

Wesele polskie w Ameryce.

Po ślubie rozpoczęła się msza św. śpiewana z asystą, w czasie której młodzi przystąpili do Komunii. Kapłan dał im dwa razy błogosławieństwo. Młodzi klęczeli na klęcznikach, ustawionych przed ołtarzem. Po mszy św. ojciec zaprowadził swoją córkę, pannę młodą do ołtarza Matki Boskiej i ta ofiarowała Matce Bożej kwiaty. Matka zaś rodzona zaprowadziła syna przed ołtarz Serca Pana Jezusa. W czasie modlitwy obojga młodych chór parafialny śpiewał pieśni do Matki Boskiej, ofiarując jej tj. Matce Najświętszej nową wyznacznikę już kobietę. W czasie tej uroczystości, której przypatrywałem się z ciekawością, iż mi się cisnęły do oczu i myślałem sobie; Mój Boże! Jak my dalecy jesteśmy od prawdziwej pobożności. Toż nasz ślub to nie żaden obrzęd religijny, ale obrzęd śmiechu, pełno rozmów, ciekawości nic więcej, gdzież tu Boże błogosławieństwo, kiedy o nie nikt nie prosi, a potem zabawa w sobotę przez niedzielię bez mszy. I jak nam ma P. Bóg błogosławić, kiedy my sami tworzymy sobie życie bez Boga i stąd nasza bieda, nędza.

Po skończonych ceremoniach młodzi podeszli do zakrystji i dziękowali kapłanowi za ślub dając do ręki po 2'50 dol. w złocie. Dostali i ja.

Autami odjechali wesele. Po nas księży, a było nas trzech wyjechało auto. Pojechałem na ono wesele, które odbywało się w wynajętej sali, nie w domu (domy robotnicze tam są małe, a boiska niema i większego miejsca na podwórzu. Dom robotniczy zwykły o 4 izbach kosztuje na

górze i na dole czyli na dwie partje 8.000 dol. starego stylu, nowszego z betonem i ogrzewaniem centralnem 10—11.000 dol.).

Przed obiadem ustawili się goście w hali tańczący „Obeszli poloneza“, potem zeszliśmy na dół na obiad. Ojciec p. młodej był toastmistrzem, a więc poprosił X. Wikarego o zmówienie modlitwy, której tam nie opuszczają ani przed wiecem politycznym (ciekawo bardzo rys, wszystko z Bogiem i na pieniądzech mają napis: In Good wu trust — w Bogu miejmy nadzieję), następnie obiad zjedzono bardzo prędko za godzinę. Podano: rosół z makaronem, cielęcinę z winami przysmakami i jarzyn., indyka (jest to uroczystościowa potrawa często podawana), legumina, torty, czarna kawa. Sto rodzin pojadło sobie za godzinę. Mieli czasu jednak dość, ale się spieszyli. Czemu? To już natura amerykańska. Podają zwykle cały obiad na stół, co chcesz to jedz, jak ci się podoba. Podają o wiele więcej, niż można zjeść. Dużo jest szczególnie jarzyn.

W czasie obiadu mówił ojciec p. młodej jako toastmistrz powołał X. Kędziore, X. Wikarego do głosu: Bardzo ładnie powinszował X. Wikary (próboszcz był na urlopie), potem wywołał mistrz toastów mnie: opowiedziałem jak się to wesele w kraju obchodzi, zaśpiewałem nawet parę piosenek ludowych od Pilzna i Tarnowa, starzy i młodzi cieszyli się, klaskali w ręce, wreszcie złożyłem imieniem starego kraju życzenia młodym.

Od 5-tej muzyka i zabawa do 12-tej. Rano do pracy poszli wszyscy.

Szkolnictwo.

Chciałbym w niniejszym feljetonie dać pogląd na szkolnictwo amerykańskie.

Jest ono dość interesujące i myślę, że po wojnie światowej wzorowane w Europie jest odbiciem szkolnictwa amerykańskiego. W Europie

czasem się mówi o niższem szkolnictwie amerykańskiem niż w Europie, ale niesłusznie.

Niech powiedzą facta: Na liczbę ludności w Stanach Zjednoczonych 115 milionów, do szkół chodzi 27.000.000 dzieci i starszych. Gdzie jest w Europie kraj (chyba może Włochy?), które miało tak rozbudowane szkolnictwo prywatne jak w Ameryce? Gdzie jest wychowanie fizyczne tak wysoko postawione jak w Stanach Zjednoczonych? Gdzie jest obowiązkowym taki wiek szkolny, iż dziecko musi się uczyć do 17 roku życia, i gdzie wreszcie liczy się tyle na szkoły?

Niech powiedzą fakta pewne: Murdelin wybudował seminarjum duchowne za 15 milionów dolarów czyli licząc okrągło dolar po 8 zł. jest 120 milj. zł. a więc jedna część całego naszego szkolnictwa (jeden zakład).

Obwód pola dla sem. wynosi 3.000 akrów ze stawami jeziorami czyli tyle, ile park w Filadelfji, jeden z największych po Kopenhadze na świecie.

Dulartemu, kardynałowi w Filadelfji ktoś ofiarował (podobno nawet żyd) organ dla sem. za 60.000 dolarów.

Budowała się szkoła w Chicago na Wojciechowie (X. Grochowski) za 400.000 dolarów; szkoły szczególnie publiczne to gmachy takie, jak u nas uniwersytety. W Stanie Illinois połowa budżetu idzie na szkołę.

A cóż powiedzieć o szkołach wieczornych, których jest pełno, o bogactwie i różnorodności programów. Amerykanin studjować dziś musi więcej niż Europejczyk. Cechuje szkolnictwo fachowość, choć mniej wykształcenia ogólnego niż w Europie. I tak biblioteki fachowe tj. dział kazań polskich widziałem o wiele lepsze u księży polsko-amerykańskich, niż w kraju, a za to tu są lepsze ogólne.

c. d. n.

PRENUMERUJ CIE

„7 DNI” TYGODNIK ILUSTROWANY.

Cena 50 groszy

Adres Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2.

odbudowanie wieży kościoła jasnogórskiego. Tam też — na Jasnej Górze gotów jest objąć stanowisko skarbnika, o ile takie byłoby życzenie sfer „miarodajnych”.

Tymczasem w rocznicę 11-lecia zmartwychwstania Polski otrzymał ten sam p. K. Ehrenberg jedno z najwyższych odznaczeń polskich, bo komandorję. Dlaczego więc p. komandor Ehrenberg nie skarży się o obrazę, albo dlaczego tego zarzutu przed jego odznaczeniem nie zbadano.

Tego nie rozumiem.

Korespondencja z Jastą.

Akademia Marjańska.

Staraniem jasielskiej Ligi Katolickiej Parafjalnej odbyła się w niedzielę, dnia 22 grudnia w sali Sokoła wypełnionej ludnością z całej parafji po brzegi po sumie uroczysta Akademia dla uczczenia 75-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu N. P. Marji.

Akademję rozpoczęła Harmonja kolejowa odegraniem pod batutą Dra Koniora Sumy kościelnej P. Mascagniego.

Po tym wstępie zagaił Akademję jej prezes prof. M. Gajewski kreśląc w zwięzłych słowach znaczenie samego Niepokalanego Poczęcia, oraz tegoż dogmatu ogłoszonego przez Ojca św. Piusa XI. wreszcie historję tegoż ogłoszenia.

Następnie odegrała na fortepianie p. J. Szotolowa „Foidrmeñ Bach” koncert organowy, poczem wygłosił p. prof. Kasprzak główny referat na temat: „Kult Matki Najśw. w narodzie polskim”.

Prelegent przeprowadził słuchaczy przez całą historję Polski, poczynawszy od królów: Mieczysława I, Bolesława Chrobrego, Łokietka, Jadwigi i Jagiełły, wykazujących szczególniejsze nabożeństwo do Matki Najświętszej. Z pod murów Jasnogórskich zaprowadził nas do Katedry lwowskiej na słuby Jana Kazimierza i wezwał nas obecnych do wypełnienia tych ślubów, jako wdzięczność przywrócenia niepodległości i warunki bytu państwowego Polski.

W dalszym ciągu odegrała orkiestra Harmonji kolejowej przez I. Gajdzickiego i Dr. Koniora solo skrzypcowe G. Händla „Sargo” a solo sopranowe „Ave Maria” F. Szuberta wykonali M. Wanicowa i Kazimierz Twarduś.

Całość wypadła imponująco, a zebrana ludność odniosła nader dodatnie wrażenie.

Uczestnik.

W obronie prawa do uśmiechu

List otwarty Juliana Ejsmonda.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnę za pośrednictwem poczytnego pisma Pańskiego złożyć najserdeczniejsze podziękowanie tym licznyim znajomym i nieznanym z całej Polski, którzy nadesłali mi wyrazy sympatji i oburzenia z powodu mojej nagłej dymisji w Ministerstwie Rolnictwa.

Pragnę jednocześnie potwierdzić podawany przez prasę, jako pogłoska, powód mego ustąpienia. Otrzymałem dymisję za napisanie feljetonu w „ABC” pt. „Udekorowane bydło”, co mi zostało oficjalnie zakomunikowane. W feljetonie tym opowiedziałem prawdziwy fakt, jak pewna bohaterska krowa została we Francji odznaczona orderem w czasie wojny. Czyż mogłem myśleć, że ktoś może obrazić się na mnie za to i wziąć do siebie tytuł feljetonu? Samo przypuszczenie takie uważałbym za wykroczenie służbowe. Pisałem bajkę o psie, który czekał na złodziei „w każdym państwowym urzędzie, wszędzie”, a za bajkę tę otrzymałem książkę ówczesnego szefa Kontroli generalnej ś. p. Żarnowskiego z przepiękną dedykacją w uznaniu pożyteczności i potrzeby mej satyry. Nie bajka bowiem ośmiesza, ale obrażenie się o bajkę. Powiedział to już stary Ezop, który nie jest urzędnikiem państwowym i którego wylać za to zdanie mądre nie można.

A teraz słówko o formie, w jakiej mnie usunęto. Po czternastu latach służby państwowej, w wojsku, w Prezydium Rady Ministrów i ministerstwie rolnictwa (gdzie opracowałem ustawę łowiecką), zostałem usunięty w dniu 6 bm. z dnia na dzień, a że nie byłem stabilizowany — bez emerytury, z trzymiesięczną pensją bez dodatków.

I to wszystko za niewinny żart o orderomanji, który nie godził w nikogo i nie miał zamiaru obrażać nikogo, ani nikomu dokuczyć,

Nie miałem zamiaru krytykować kapituły, ani szafarzów orderów, gdyż odznaczając setki osób mogą się oni czasem pomylić.

Czyż doszłoby już do tego, iż każdy uśmiech i każdy żart uważane są w Polsce za przestępstwo?

Racz przyjąć Panie Redaktorze wyrazy mojego głębokiego poważania

JULJAN EJSMOND.

P. S. Wszystkie pisma polskie proszę o przedruk tego listu autora „W puszczy”, który może nie będzie głosem wołającym na puszczy.

Szósty sanacyjny Min. Oświaty

Odczyt min. Czerwińskiego z dn. 28 listop. u. r. jest właściwie już drugim występiem publicznym tego pana. Pierwszym był odczyt z dnia 8 lipca u. r., wygłoszonym na zjeździe związkowego nauczycielstwa w Poznaniu. 8 lipca mówił p. Czerwiński „o ideale wychowawczym szkoły polskiej”, 28 listopada „o konstytucji i wychowaniu publicznym”.

W pierwszym z tych odczytów zalecał p. Czerwiński nauczycielstwu jako ideał typ bojownika pierwszej brygady, gdyż, jak mówił, w tym typie „są te pierwiastki, które dla naszego dzisiejszego zadania są najcenniejsze”. Rezultatem tego odczytu lipcowego jest fakt, iż obecnie we wszystkich szkołach i klasach „hymn” „Mypierwsza brygada” jest uczony obowiązkowo, tak jak za czasów niewojski: „Boże wspieraj”, lub „Boże caria chrań”. Dziś już wiadomo, że nauczyciel, któryby nie chciał uczyć tego „hymnu”, będzie uznany za „antypanstwowca” i bezlitośnie przesładowany.

W drugim odczycie z dnia 28 listopada wystąpił p. Czerwiński jako pogromca Sejmu, który nie mając „idealu wychowczego”, nie dał Polsce „pozytywnych wskazówek co do kierunku wychowania publicznego”, wobec czego cała władza nad szkolnictwem, a więc i ustalenie „zasad” powinny przejść na rząd.

Dla zilustrowania absurdalności rządów parlamentarnych w Polsce podał p. Czerwiński, iż jest on już dwudziestym ministrem w Polsce niepodległej, a zatem w 5 miesięcy przeciętnie — według p. Cz. — zmieniający się ministrowie oświaty nie mogli stworzyć „celowo pomyślanego i konsekwentnie zbudowanego systemu urzędowania publicznego”.

„Dopiero od drugiej połowy 1926 — mówił — poczęły chodzić po ministerstwie podmuchy nadziei, poczęto wyciągać z archiwów leżące tam od r. 1918 projekty ustaw zadniczych...”

Otóż p. Czerwiński zapominał widocznie, iż w liczbie tych dwudziestu ministrów jest już sześciu ministrów sanacyjnych.

Pozwolimy sobie mu to przypomnieć: od wypadków majowych tekę ministra oświaty piastowali po kolei pp. Mikułowski-Pomorski, Sujkowski, Bartel, Dobrucki, Świtalski i obecny p. Czerwiński, który objął swój urząd 14 kwietnia u. r.

A zatem w czasie od 17 maja 1926 do 14 kwietnia 1929 r. (35 miesięcy), w okresie dyktatorskich, a nie sejmowych rządów zmieniło się 6 ministrów oświaty, czyli poprzednicy sanacyjni p. Czerwińskiego piastowali owe urzędy przeciętnie po 7 miesięcy, a sam pan Czerwiński nrzęduje już także 7 miesięcy. Jeżeli weźmiemy okres przedmajowy (ministerstwo oświaty istnieje od 1 września 1917 r. jako departament Rady Regencyjnej) to jest co najmniej 90 miesięcy pełnej niepodległości państwowej, to wypada na ten okres 14 ministrów, na jednego zaś ministra 7 i pół miesiąca, a więc trochę więcej niż w okresie sanacyjnym. Przyznajemy rację p. Czerwińskiemu, iż źle się działo, skoro tak często zmieniali się ministrowie, ale zapytujemy się równocześnie, dlaczego to zło trwa w dalszym ciągu za czasów rządów nieparlamentarnych sanacji.

Dlaczego 6 razy znowu zmienili się ministrowie oświaty. Wskutek tych częstych zmian p. Czerwiński w odczycie tak wielkiej wagi, w odczycie propagandowym nie mógł nic powiedzieć o dorobku sanacji w dziedzinie oświatowej. Mógł tylko nieśmiało bardzo wspomnieć, iż od r. 1926 „poczęły chodzić po ministerstwie podmuchy nadziei”, a zatem nie jakieś konkretne zdobycze twórczości w dziedzinie wychowania publicznego ale „podmuchy nadziei” i wyciąganie z archiwów leżących tam od r. 1918 projektów.”

Nie miał za co chwalić nawet sam minister rządu sanacyjnego w szkolnictwie.

Bo istotnie nic nie zrobiono pozytywnego.

Trudno bowiem uznać za dzieło reformy szkolnictwa sławetny okólnik p. Świtalskiego, o 30-godzinny planie naukowym w szkołach średnich, który to okólnik narobił tyle chaosu i musiał być potem częściowo zmieniony.

Wiele natomiast zrobiono i robi się negatywnego w szkolnictwie. Proteguje się szkolnictwo mniejszościowe, zwłaszcza żydowskie, białoruskie i ukraińskie. Zdemoralizowało się kompletnie administrację szkolną, podporządkowując ją całkowicie władzom administracyjno-politycznym i B. B. Podkreśliło się całkowicie swobody obywatelskie nauczycielstwa terroryzowanego widmem przeniesień i uwolnień.

A w końcu zmniejszono o 12 i pół miliona wydatki na budowę szkół i około 800 tysięcy na pomoce naukowe dla szkół powszechnych. Gdzież tu te nowe „podmuchy”?

Są „podmuchy”, ale inne.

Oto minister oświaty, który powinien stać zdala od bezpośrednich walk partyjno-politycznych, wygłasza odczyt, w którym w interesie partji rządzącej dowodzi, iż od wpływu na wychowanie winny być usunięte: Kościół, społeczeństwo, samorząd i parlament, a całą władzę powinien otrzymać rząd. Wypowiada swe oburzenie pod adresem młodzieży akademickiej, nie idącej za „podmucha” sanacji, wreszcie chce, by harcerstwo pozbyło się charakteru narodowego a wytworzyło nową międzynarodówkę o nieokreślonym charakterze ideowym i moralnym.

Spółeczeństwo na szczęście orientuje się, o co chodzi i dlatego poglądy p. Czerwińskiego są należycie oceniane.

Młodzież to najdroższy skarb narodu, to też wychowanie publiczne jest dziedziną bodaj najdrażliwszą i najsztubtelniejszą, a wobec tego prymitywizm sanacyjny w tej dziedzinie najbardziej razi społeczeństwo bez względu na kierunki ideowe i obozy polityczne.

Pod adresem „Gazety rzeszowskiej”.

Walka z religją katolicką w Polsce istnieje, owszem rozwija się i potężnieje. Coraz więcej nieprzyjaciół kościoła, coraz więcej ataków w potocznej rozmowie, na zgromadzeniach, w sejmie, w senacie, a najwięcej w pismach i gazetach. Co do pism jedne wprost atakują, drugie, jak dawniej encyklopedyści francuscy, ubocznie przy sposobności innych artykułów, które nawet nie raz o zupełnie innych sprawach traktują.

Gazetę rzeszowską będą musieli katolicy rzeszowscy do drugiego rodzaju pism zaliczyć, o ile i nadal jej redakcja będzie pozwalać na wycieczki z pismem katolickim nie licujące. Przeczytałem tylko dwa numery, a aż trzy naliczyłem dziwnych zaczepów lub ukłóć w stronę kościoła katolickiego.

Gazeta rzeszowska podrywa przedewszystkiem z duchowieństwa katolickiego i zabawia się w mentorowanie. I jabyim potrafił podryć z rozmaitych artykułów Gazety Rzeszowskiej i jej Redakcji, lecz uważam to za brak kulturalności. Czy duchowieństwo katolickie ma brać udział w wyborach, pozostawcie to duchowieństwu samemu, chyba, że potraficie przekonać całe społeczeństwo, że kapłan katolicki nie jest obywatelem polskim, podczas gdy każdy adwokat, urzędnik, kupiec, rzemieślnik, robotnik, żebrak, są obywatelami polskimi! Taksamo zostawcie nam wolność wyboru stronnictwa, chyba, że znów potraficie udowodnić, że dla adwokatów tylko to stronnictwo odpowiednie, dla urzędników inne, dla kupców inne, dla robotników inne, dla żebraków inne. O ile jednak do swego stronnictwa przyjmujecie ludzi ze wszystkich stanów, pozwólcie, że duchowni katolicy obierają sobie stronnictwo, jakie im ich sumienie dyktuje.

Inny autor wystąpił w karczemny sposób przeciw Lidze katolickiej pod pokrywką obrony moralności. Liga katolicka zajmuje się całokształtem życia publicznego, społecznego, religijnego, i etycznego. Każdy z nas wie, a przedewszystkiem lekarze, jak straszne spustoszenia czynią choroby weneryczne. Kina, powieści, pisma, pogadanki, dzisiejsze ubiory kobiece, tańce bezwstydne są rozsadanikami takich chorób. Czytanie nawet w szkołach takich powieści, jak Dzieje grzechu Żeromskiego nie przyczyniają się wcale do zmniejszenia tych chorób. I oto p. Dr. Nieć wygłasza w Lidze katolickiej odczyt o chorobach wenerycznych. Odczyt nadzwyczaj ostrożny tak, że każda matka lub lekarz szkolny mógłby użyć do uświadamienia starszej młodzieży, a do Ligi katolickiej można dopiero należeć po skończonym 18-tym roku. Jakiś pisarz Gazety rzeszowskiej, który może zwiedzał panopticon, a na odczycie pewnie nie był, pisze: że odczyt ten, wygłoszony dla „bigotek” nadawał się na „spelunkę jarmarczno-panopticonu”. Panie autorze! Kto już chce walczyć, ale uczciwie, to musi wytłumaczyć, co to jest „bigotka”, „bigot”, bo szermowanie takimi słowami, to czeza gadanina, nielogiczna, zdradzająca niekulturalność. Wyrazów podobnych nie używają prawdziwie uczeni. Otóż na przeszło wówczas 400 osób może było w złem znaczeniu

bigotów i bigotek dwie, trzy, a niech będzie dzie sięć osób, reszta to katolicy nie z metryki tylko z czynu, lecz i to katolicy, którzy się modlą i modlą się nawet czasem długo, przystępują do sakramentów św., słuchają kazań, ale którzy obowiązki swoje skrupulatnie spełniają, a czas wolny od obowiązków zamiast na hulankach i tym podobnych rzeczach, spędzają na modlitwie. Ci także katolicy wierzą w Opatrzność Bożą względem naszej Ojczyzny.

Jeszcze jeden autor przyczepił się do nierozzerwalności związku małżeńskiego katolickiego, drwiąc z katolików, iż oni „zawzięcie” go bronią. Tak, to prawda, że zawzięcie katolicy go bronią i bronić będą, ale żaden katolik z tego drwić nie będzie. Niarozzerwalność związku małżeńskiego ty dogmat naszej religii i to nie przez same uchwały kościoła, ale przez prawo naturalne a więc prawo Boże nałożone.

Dziwna, rzeczywiście bardzo dziwna rzecz spotkać w Gazecie rzeszowskiej tylko w dwóch numerach takie niesmaczne dowcipy, drwiny, szyderstwa. Mogę też zapewnić Gazetę rzeszowską, że nie tylko bigoci i bigotki w Lidze katolickiej, ale całe społeczeństwo katolickie rzeszowskie nie zaliczy je do plusów jej działalności na terenie Rzeszowa. Rzeszów jest naprawdę katolicki i dlatego takie wystąpienie potępić musi.

X. M. Tokarski.

NADESŁANE

Podziękowanie.

Zbiórka na rzecz biednych i pozostających pod opieką Towarzystwa Pań. św. Wincentego à Paulo przyniosła kwotę 520 zł., a sama Wenta około 900 zł. Wydział Towarzystwa czuje się w miłym obowiązku pięknie podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób lub trudem lub pracą lub pieniędzmi do tego rezultatu się przyczynili. Dziękuję też świetnemu Magistratowi za uwolnienie do taksy biletów oraz Szanownemu Towarzystwu „Sokół” za 100 zł. z tej okazji dane.

Za wydział

Ewa Czermińska.

Anna Chłapowska.

Podziękowanie.

JW. Panu Drowi Henrykowi Węglowskiemu za troskliwą opiekę i wyleczenie z ciężkiej choroby naszej córki, składają na tej drodze najserdeczniejsze podziękowania.

Zadkowie.

Podziękowanie.

Dnia 22 grudnia 1929 byłem w parafii Hyżne. Hyżne, parafia założona w XV wieku, ma w kościele Cudowny Obraz, łaskami słynący, o którego koronacji myśli tamtejszy ks. proboszcz, Ignacy Łachecki, od lat 22 w tej parafii i z wielkim pożytkiem dla dusz pasterzujący. Korzystając ze znajomości z ks. Łacheckim nawiązanej jeszcze z czasów kleryckich, pojechałem w czwartą niedzielę adwentu, wygłosiłem dwa kazania, po których zebrałem kwotę 205 złotych na kościół seminarjalny.

Kwota ta stosunkowo wielka, jest wynikiem wielkiej ofiarności parafian, ale jeszcze bardziej wynikiem działalności proboszcza, którego słowa są w Hyżnem wysoko cenione. Księdzu kanonikowi Łacheckiemu, całej parafii Hyżne, ks. katechecie Januszowi i nauczycielstwu najserdeczniejsze za ofiarę na zbożny cel składam „Bóg z a p i a ć”.

X. Dr. Józef Jątowy.

Państwu Pieniowskim (kierownik szkoły) za ofiarę 5 zł. na kościół serdeczne „Bóg zapłać”.

X. Dr. Józef Jątowy.

Podziękowanie.

Dnia 28 grudnia byłem z kazaniem w Futomie u ks. kanon. wicedziek. W. Stachyraka. Futoma, parafia założona w XV w. przez Mościckich, posiada obecnie prześliczny kościół wybudowany i wymalowany przez ks. Stachyraka pasterzującego parafii od 22 lat.

Na dwu mszach, mając kazania, zebrałem 70 zł., za którą to ofiarę serdecznie dziękuję ks. Kan. Stachyrakowi znanemu mi od lat kleryckich także i jego pobożnym parafianom. Ks. Kanonikowi za osobistą ofiarę na kościół seminarjalny serdeczne „Bóg zapłać”.

X. Dr. Józef Jątowy.

KRONIKA

Jasełka urządza 3 Męska Drużyna Harcerska uczniów I-go Gimnazjum w dniach: 7 i 8 stycznia 1930 r. w sali „Sokoła”, początek o godz. 7 wieczór. — Sala ogrzana.

Teatr Ludowy w Rzeszowie. Staraniem i na dochód Akademickiego Koła Rzeszowiaków w Krakowie odegra Teatr Ludowy w Rzeszowie w sobotę dnia 4 stycznia 1930 r. w sali „Kasyna” i w poniedziałek dnia 6 I. 1930 r. w sali „Sokoła” arcywesołą komedię John'a Mantymierie-

pt. „Cały dzień bez kłamstwa”. Sztuka już z natury wesoła, przez świetne opracowanie i wspaniałe nowe, specjalnie odmalowane dekoracje, przy doskonałej obsadzie, z pewnością zapewni widzowi miłe spędzenie wieczoru wśród nieustannego śmiechu. Bliższe szczegóły w afiszach. Akademickie Koło Rzeszowiaków w Krakowie zwraca się z gorącym apelem do P. T. publiczności rzeszowskiej, by ta, mając na względzie dobro akademika polskiego, tłumnie zapełniła salę w dniu przedstawień, za co zyska sobie wdzięczność młodzieży akademickiej.

Wielka Zabawa Karnawałowa z Kotyljonem i Rewja. Akad. Koło Rzeszowiaków we Lwowie ma zaszczyt zawiadomić, że urządza dnia 5 stycznia 1930 r. w sali „Sokoła” Wielką Zabawę Karnawałową z Kotyljonem i Rewją, do której przygotowania od dawna są już w pełnym toku. Do podniesienia uroku tej zabawy, przyczyni się wielce zaangażowana przez nas, a znana ze swej mistrzowskiej gry orkiestra 17 p. p. Przytem przygotowujemy masę innych niespodzianek co przyczyni się wielce do uświetnienia tej zabawy.

Podatek dochodowy. Każdy, kto zajmuje mieszkanie, ma dostarczyć właścicielowi domów lub ich zastępcom (dzierżawcom lub zarządzającym nimi), za potwierdzeniem odbioru, na urzędowym formularzu listę szczegółową, obejmującą wszystkich członków rodziny, bez względu na miejsce zamieszkania, o pozostających na utrzymaniu głowy gospodarstwa domowego w dniu 15 grudnia 1929 r. oraz wszystkie osoby zamieszkałe w tym dniu w jego mieszkaniu a mające samodzielną dochód. Każdy właściciel domu względnie posiadłości budynkowej (dzierżawca lub zastępca) równocześnie z listami, złożonemi przez lokatorów (głowy rodziny) winien dostarczyć właściwej władzy skarbowej, na urzędowym formularzu, listę główną. Osoby, którym blankietów formularzy nie dostarczono, winny zgłosić się po odbiór takowych do właściwego Urzędu skarbowego. Osoby, winne niezłożenia list w wyżej wyznaczonych terminach, ulegną grzywnie od 3 - 50 zł.

Co grają kina? Kino „Wanda” wyświetla film pt. „AWANTURY MIŁOSNE” w roli głównej Harry Liedke.

Kino „Muzeum” wyświetla najwspanialszy film pt. „WŁADCA SAHARY”, w roli głównej Włodzimierz Gajdarow.

Wieczór Kolęd i Pastorałek odbędzie się w niedzielę dnia 12 stycznia 1930 r. w sali Sokoła wykonany przez młodzież obu Seminarjów. Program w afiszach. Dochód przeznaczony na cele muzyczne i „Czytelnię” obu Seminarjów.

Datki. P. Dyr. Wilkowie 5 zł. zamiast życzeń świątecznych na Tow. Św. W. à Paulo.

Z kroniki policyjnej.

W ostatnich dniach policja przyaresztowała Pawła Śliwę lat 21 z Biedaczowa pow. Jarosław bez dokumentów, który w toku dochodzeń policyjnych przyznał się, że skradł, po wyjściu w październiku br. z więzienia w Rzeszowie, garderobę przedstawiającą kilkaset złotych wartości, na szkodę Jana Tokarza w Biedaczowie, którą następnie sprzedał w Wólce Sokołowskiej za kilkadziesiąt złotych. Śliwę oddano do aresztów sądowych.

Za szereg drobnych kradzieży przyaresztowano i odstawiono do aresztów w Rzeszowie Jana Werwińskiego lat 16 bez stałego zamieszkania, Bolesława Szkodzińskiego lat 16 z Rzeszowa i Ludwika Kolasa lat 16 z Rzeszowa. Wymienieni tj. Szkodziński i Kolasa zbiegli z domu poprawczego.

HUMOR I SATYRA.

UKŁUCIA.

W związku z wyjazdem posłów opozycyjnych do swych okręgów wyborczych, a pozostaniem posłów sanacyjnych w Warszawie, — złośliwi twierdzą, iż stało się to dlatego, iż zbyt... „lojalnie” nastroszeni wybory zdradzają niedwuznaczne zamiary wypróbowania metody „łamania kości” przedewszystkiem na własnych...wybrańcach.

Podobno dyrekcja monopolu tytoniowego nosi się z zamiarem zmiany nazw luksusowych gatunków papierosów.

A mianowicie: Gabinetowe na Reprezentacyjne, Egipskie na Specjalne Pocztowe, Nile na Ministerjalne, Złota Pani na Zapomogowe.

A propos niespodziewanego fiasca próby postawienia posła Rybarskiego w sytuacji „bez wyjścia” — ktoś powiedział: — „Carskie łowy” — czasami też się kończą... pudłem. Tse-Tse.

SKŁADNICA KÓŁEK ROLN. W RZESZOWIE

P. T. Członków Udziałowców!

informujemy, że ich rachunki (borgi) w sklepach spożywczych muszą być regularnie co miesiąc i to w całości płacone.

W przeciwnym razie Członek traci prawo do rabatu towarowego — a pozatem od zaległości będzie obliczony procent bankowy (obecnie 13 proc.)

DYREKCJA.



Parcele budowlane do sprzedania,

wiadomość u p. Korczowskiego ul. Ks. Kordeckiego I. 877 w Rzeszowie.

TYSIĄCE

chorych na katar żołądka, wzdęcia, kurcze, bóle, niestrawność, brak apetytu, ogólne osłabienie, et cetera, odzyskało zdrowie, używając ziola sławnego na cały świat Dra Dietla, Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej.

Adres: Liszki - Apteka.

Ostrzegam, że za syna mojego Adama Gajewskiego żadnych długów nie będę płacił, oraz, że tenże nie jest również upoważniony do inkasowania jakichkolwiek należności.

MARIA GAJEWSKA w Rzeszowie ul. Krakowska 4.

Jasiński Stanisław 1900 Hyżne uniważnia zgubiony dokument wojskowy wydany przez P. K. U. Rzeszów